

Ks. Janusz Królikowski

JAKI HUMANIZM NA NOWE CZASY?

W refleksji filozoficzno-teologicznej ks. Michała Hellera można dostrzec wyraźnie wyróżniające się dwie idee-propozycje, które powinny zostać szerzej zauważone w kontekście duchowej sytuacji naszych czasów. Z jednej więc strony, dostrzegamy w wypowiedziach ks. M. Hellera ponawianą zachętę do tego, by nadać bardziej humanistyczny wymiar naukom przyrodniczym, których znaczenie w dzisiejszym świecie ze znanstwem dostrzega i w których rozwoju uczestniczy. Z drugiej zaś strony, daje się zauważyć nie mniejsza zachęcająca troska o to, by teologowie w większym stopniu uwzględniali w swoich refleksjach dane obficie dostarczane przez nauki przyrodnicze, jak na przykład dane dotyczące ewolucji. Widać więc w tych rozmaitych refleksjach i propozycjach zaangażowanie w tworzenie nowego humanizmu, który odpowiadałby wymaganiami nowych czasów, uwzględniając integralną wizję świata, w którym jest miejsce dla Boga i Jego działania oraz dla człowieka z wszystkim jego osiągnięciami i działaniami. Idąc po tej linii propozycji, którą podsuwa refleksji teologicznej ks. M. Heller, pod którego kierunkiem pisałem kiedyś pracę magisterską, proponuję kilka refleksji na temat wyzwań, przed którymi stoją poszukiwania nowego humanizmu.

I. PRZEMIANY W HUMANIZMIE NOWOŻYTNYM

Bóg stworzył człowieka na swój obraz. Adam, jako przedstawiciel i poprzednik całej ludzkości, był osobą. Osoba, według tradycyjnej definicji, jest: *distinctum subsistens in natura intellectuali*. Bóg nie przechadzał się po raju w otoczeniu anonimowego tłumu, czy też pośród bezwiednej zbiorowości, ale przebywał wspólnie z osobą, z przyjacielem – z Adamem. W czasie sądu ostatecznego przed Bogiem nie stanie anonimowa masa czy kolektyw, ale osoba, to znaczy każdy z nas.

W nauczaniu II Soboru Watykańskiego i w posoborowym nauczaniu papieży znajdujemy liczne analizy, prowadzone z nieukrywaną troską i niepokojem, zagrożeń, które przynosi z sobą rozpowszechniająca się i sięgająca coraz dalej swoimi wpływami sekularyzacja. Są to zagrożenia, które doty-

kają świat osoby i jej wartości, począwszy od idei obecności Boga w świecie i Jego opatrności, odpowiedzialności i przeznaczenia osobistego każdego człowieka. Oczywiście, zagrożenie powodowane przez ten typ humanizmu, który wyklucza historię zbawienia, wcielenie, tajemnicę krzyża i rzeczywistość zmartwychwstania w relacji do osoby i ludzkości, nie jest czymś niespodziewanym, czy też pojawiającym się dopiero w czasach najnowszych. Jednak w rozmaitych formach współczesnych humanizmów ujawnia się z nieznaną wcześniej agresywnością negatywne, a nawet destrukcyjne nastawienie, w stosunku do humanizmów z minionych epok. Niewątpliwie jest to jedna z najbardziej charakterystycznych cech tego zjawiska, które nazywamy postmodernizmem. Postulat „zerwania z przeszłością” należy do sztandarowych haseł jego programu i podejmowanych działań praktycznych.

Humanizm historyczny, kierujący się zasadą: „Ponieważ jestem człowiekiem, dlatego też to, co dotyczy człowieka, nie jest mi obce”, pozwalał humaniście na obojętność w stosunku do tego, co nadprzyrodzone i do życia wiecznego. Humanizm obecny na ogół nie interesuje się potrzebami ducha ludzkiego, nawet potrzebami ziemskimi, i dlatego odrzuca to, co boskie bądź – najlepszym razie – uważa to za sprawę obojętną i mało interesującą. Humanizm klasyczny, aż do pojawienia się oznak modernizmu na końcu XIX wieku, był bardzo charakterystycznie skoncentrowany na człowieku, a więc i na osobie. To prawda, że niekiedy wykluczał nieśmiertelne aspiracje i nadprzyrodzone potrzeby ducha ludzkiego, ale czynił to bardziej z punktu widzenia teistycznego niż ateistycznego. Abstrahował od boskości Jezusa Chrystusa bądź się nią nie interesował, ale wciąż korzystał z retoryki, która może być uważana za chrześcijańską. By się o tym przekonać, wystarczy wspomnieć o słynnym cyklu konferencji Renana, wygłoszonych w ramach Hibbert Lectures w 1880 r.

W takich ujęciach Jezus Chrystus był stawiany na tym samym poziomie, co Sokrates, Joanna d’Arc, czy Jan Hus. Ważne było przede wszystkim to, że wszyscy oni byli uważani za ludzi, którzy są gotowi walczyć o godność osoby ludzkiej. W tym sensie stary humanizm, nawet jeśli nie był w pełni przekonany co do praw i darów Bożych udzielonych człowiekowi, to jednak opowiadał się w sposób bardzo zdecydowany po stronie godności i praw człowieka. Można postawić uzasadnione pytanie, ile jeszcze tego, co rzeczywiście ludzkie, pozostało w osobie po zredukowaniu i wyeliminowaniu starego humanizmu, który był jeszcze jakoś obecny w modernizmie. Wprawdzie można mówić, że w tradycyjnym humanizmie osoba była widziana w sposób statyczny i stoicki, ograniczony i drętwy, ale mimo wszystko można ją było jeszcze uznawać za osobę *ludzką*. W nowych humanizmach, które skoncentrowały się na krytyce tej wizji, w imię tak zwanej integralnej wizji człowieka, niespodziewanie zginął gdzieś sam człowiek. Nastąpiło mocne pomieszanie pojęć, które w imię człowieka proponuje jego destrukcję. Niejednokrotnie w ramach nowego humanizmu można odnotować szczytne chlubienie się tym, że zdołano na przykład „humanistycznie uzasadnić” eutanazję, dzięki czemu bez zastrzeżeń można ją proponować konkretnemu człowiekowi.

Jak bardzo daleko to pomieszanie pojęć mogło zejść nawet w środowiskach chrześcijańskich, pokazuje nurt modernistyczny, który poszukiwał tak zwanej „odprężonej” wiary, którego znakiem charakterystycznym było skierowanie ostrza krytyki pod adresem struktur religijnych i przerostów jurydycznych. Jednym z jego przedstawicieli był William Lawrence Sullivan, modernista z czasów Piusa X, autor przeciętnej powieści: *The Priest. A Tale of Modernism in New England*. Nie może on równać się z żadnym z modernistów europejskich, ale jego powieść jest bardzo emblematyczna: żaden, nawet najbardziej „zeświecczony” kapłan współczesny lub zamierzający porzucić kapłaństwo, wypowiadając jakąś krytykę pod adresem struktur kościelnych, nie zacytowałby tej powieści, czy też *Listów do Piusa X*, innej książki Sullivana, gdyż przedstawione w nich poglądy są nie tylko absurdalne, ale wyrażone zostały przy pomocy zupełnie pomieszanych pojęć, w których brakuje podstawowej logiki i spójności. Jednak nawet Sullivan był świadomy ograniczeń swojego wyjątkowo relatywnego humanizmu ludzkiego i przyznał to w artykule opublikowanym w „Atlantic Monthly”, zapoczątkowując debatę między unitarianami, deistami i teistami, na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych. W artykule *Is Humanism a Religion?* opisuje nieszczęśliwą sytuację humanizmu, który ma charakter czysto ludzki, dochodząc do stwierdzenia: „Pierwszą karą Najwyższego w stosunku do tych, którzy go odrzucają, jest pozbawienie ich poczucia humoru”

Że ta kara jest wciąż aktualna, mimo postępującej emancypacji, widać w wielu publikacjach podpisywanych przez rozmaitych „neo-modernistów”. Wystarczy zobaczyć, jak wielu nowych humanistów, głoszących najbardziej antyludzkie tezy, ze stoickim spokojem domaga się od innych ludzi uznania, honorów, czy nawet nagród. Wystarczy zauważyć, jak rozmaici nowi humaniści odwołują się do schematów retoryki religijnej, by pokazać trwałość swoich propozycji; szczególnie widać takie postępowanie w zawłaszczaniu sobie przez nich tego ściśle i najbardziej religijnego pojęcia, jakim jest pojęcie zbawienia, i nadawanie mu czysto świeckiego znaczenia. Przejawy takich zachowań widać nawet u niektórych teologów, którzy zamiast mówić o konkretnych treściach wiary, głoszą potrzebę „dialogu”, nie mając bardzo pomysłu na to, co miałyby być jego treścią, i zadowolają się marginalnymi wypowiedziami do mediów, szukając w ten sposób kompensacji tego, że nie są zauważani przez wierzących.

II. KOMPUTER W CENTRUM

Propozycje formułowane przez nowy humanizm świecki są bardzo groźne dla osoby i niebezpieczne dla cywilizacji. Właśnie ten problem stara się wszechstronnie pokazać wspomniane nauczanie Kościoła. Stary humanista być może nie przyklęknąłby przed tabernakulum, ale zdjąłby kapelusz przed kobietą i starszym człowiekiem. On mógł silić się, a nawet rzeczywiście silił się, na jakąś sporadyczną okazyjną kpinę z takiej czy innej formy

pobożności, ale stawał się nad wyraz poważny, a nawet heroiczny, gdy bronił znaczenia i godności osoby. Ale czy nie jest większą „kpiną” w formach nowego humanizmu, zastawiającego się swoim charakterem „naukowym” to, że permanentnie lekceważy człowieka swoimi propozycjami, pozbawiając go pierwszorzędnej roli w świecie? Osoba nie stanowi już ani centrum, ani szczytu, świata jednostronnie technologicznego dzisiejszego humanisty.

W nowym, bezosobowym, technologicznym i wykalkulowanym, humanizmie jest rzeczą nieużyteczną i niedorzeczną mówienie o wcielonej osobie Słowa Bożego jako źródle i ośrodku w pełni osobowego i ludzkiego humanizmu. Staje się niezrozumiały cień krzyża, który zostaje rzucony na całe stworzenie, z pełną nadzieją płynącą z Misterium Paschalnego. Manifestuje się w nim niewrażliwość sumienia i nie myśli się o nieśmiertelności człowieka: „Jedz, pij, ciesz się, a przynajmniej udaj, że się cieszysz, bo jutro umrzesz!” W centrum nowego humanizmu znalazła się niepodzielnie maszyna, prawdopodobnie komputer, a może nawet bomba.

Jeśli człowiek jest w jakiś sposób blisko tego centrum, to nie jest to człowiek – obraz Boga, człowiek – istota rozumna, człowiek – istota śmiejąca się, ani tym bardziej człowiek – mistyk, ale jest to człowiek – jednostka ekonomiczna, użyteczny obywatel, *homo faber*. On jest obecny nie jako dusza, centrum całego porządku rzeczy, nie jako osoba – obraz Boga, ale jako dana statystyczna. Jest to humanizm skrajnie technologiczny, który musi budzić troskę chrześcijan, którzy kierują się inną, czy wręcz przeciwną wizją człowieka. Że taka wizja musi budzić trwogę, pokazują niektóre zjawiska, które są jej wytworem: konformistyczna kultura zaczerpnięta ze standardowych książek i oparta na zmanipulowanych ideach; mentalność antykonceptyjna, będąca niewolnicą statystyk socjologicznych i technik sterylizacji; kompleks wojskowo-przemysłowy, który każe mierzyć osiągnięcia twórcze człowieka wyprodukowaniem nowoczesnych „machin wojennych”; siedziby ludzkie zbudowane na wzór gołębników, w których przebywając, przez jedno okno widzi się tylko to, co na zewnątrz, ponieważ w domu nie ma już nic interesującego: rodziny, rozmowy, książek itd. A potem mamy ten inny wytwór humanizmu, który wchodzi także na pole teologii: małe grupy szukające popularności w mediach, głosząc swoje „najbardziej osobiste” poglądy, z którymi nie zgadzanie się jest zakwalifikowane jako brak tolerancji, uznany przez nowych humanistów za największe zło społeczne.

Niekiedy dzisiejsi racjoniści używają tradycyjnych pojęć humanizmu religijnego (jak czynili pierwsi moderniści); niekiedy używają żargonu socjologii, psychiatrii lub polityki (demokracja jest dzisiaj na ustach wszystkich); niekiedy, z wielką inwencją, sięgają do modnej terminologii, by pokazać swoją niewymowną (= ezoteryczną) mistykę i kosmiczną złożoność wszystkiego, ale rezultat tych zabiegów jest zawsze taki sam: osoba znika pod wszechobecnym naciskiem ideologii, Bóg przestaje być transcendentny i absolutny, człowiek staje się trybem maszyny, a Chrystus piękną fantazją. Rozdźwięk istniejący kiedyś między kolektywistycznym światem politycznym

(klasyczny komunizm) i demokracją technologiczną powoli zanika na terenie zajęтым przez humanizm świecki; obydwie rzeczywistości sankcjonują schyłek osoby oraz eliminują czynniki wolności i wartości ludzkich, duchowych i boskich. Humanizm chrześcijański może spodziewać się co najwyżej taktycznej tolerancji ze strony obydwu największych sił ideologicznych i technicznych, które dzisiaj są mu przeciwne; może liczyć na tolerancję, niekiedy może nawet na pochlebstwa, ale nigdy na akceptację. Humanizm chrześcijański może współistnieć z innymi humanizmami, może liczyć na włączenie do jakiejś ograniczonej współpracy w ramach pewnych projektów świeckich bądź na jakieś wzajemne zrozumienie i wymianę, ale tylko z wielką trudnością wśród zuchwałych, a niekiedy szkodliwych kompromisów.

Byłoby bardzo trudno zakwestionować istnienie konfliktu między wolnością osobistą i nowymi wymogami demokracji technologicznej – z jednej strony, oraz materializmu dialektycznego – z drugiej. Także progresista może łatwo zdać sobie sprawę z tego, że wartości duchowe i rzeczywistości Boże w historii osobistej lub w historii ludzkości są odrzucane przez ideologów z obydwu sektorów, bez względu na to, pod jakim sztandarem politycznym walczą. Jako rezultat – skoro natura ludzka jest tym, czym jest, a propaganda i sondaże opinii publicznej tym, czym są – te wartości i te rzeczywistości narażają się na poważne niebezpieczeństwo, że przez większość ludzi zostaną praktycznie zapomniane. Pokazuje to choćby fakt, że są już ignorowane w rozpowszechnionych demokratycznych głosowaniach nad przerywaniem ciąży, celibatem ze względu na Królestwo Boże, adoracją Boga i rozróżnieniem między tym, co święte i tym, co świeckie. Ma niewielkie znaczenie, gdzie mają miejsce takie głosowania.

Na pierwszy rzut oka, dwie potężne siły: kapitalizm i kolektywizm, które mimo przemian zaszyły w ostatnich kilkunastu latach wciąż dominują w dzisiejszym świecie, wydają się różnić między sobą; niekiedy są traktowane jako antagonistyczne, wrogo nastawione do siebie, ale taka odrębność wynika tylko z różnic w retoryce politycznej i strukturach ekonomicznych. Głębsze analizy pokazują, że mają one ze sobą więcej wspólnego niż odrębnego. Jak okazuje się na dłuższą metę, zachodzi w nich niewielka możliwość alternatywnego wyboru, jeśli chodzi o godność osoby i wyższość ducha. Mentalność technologiczna jest wynikiem automatyzacji, kultu narzędzia, łatwych rozwiązań naukowych, przy zupełnym zostawieniu na marginesie bardziej złożonych, osobistych i wspólnotowych, wartości duchowych.

III. DWA MATERIALIZMY

Wszystkie te osiągnięcia – automatyzacja, komputeryzacja, skuteczne techniki, leki, bomby – mają swoje racjonalne uzasadnienie, niektóre sensowne, inne dwuznaczne, a jeszcze inne perwersyjne. Wszystkie one opierają się zasadniczo na apodyktycznych statystykach przemawiających na ich korzyść; wykorzystuje się je w taki sam sposób, jak niegdyś wykorzystywa-

no agresywne sylogizmy, by podtrzymać inny pogląd. Te środki, wzięte globalnie, konstytuują zdegenerowaną automatyczną mentalność, stanowiącą przeciwieństwo w stosunku do zmysłu moralnego i kulturowego odpowiedzialności, która to mentalność uważa narzędzia i technikę za dobre, skoro służą człowiekowi i integralnemu udoskonaleniu jego osobowości. Warto by podjąć refleksję nad tym ujawniającym się absurdem socjologicznym, nad tą „herezją” prawdziwej demokracji – przecież jeden człowiek z Bogiem wystarczy do stworzenia większości. Ale, mówiąc psychologicznie, jak długo wola samotnego człowieka-chrześcijanina, który chce być uważany za „demokratę”, może przeciwstawiać się takiej czy innej wojnie, jednostronnym mediom, badaniom naukowym oraz decyzjom rozmaitych komisji dwustronnych i wielostronnych?

Druga forma humanizmu świeckiego, to znaczy materializm dialektyczny, która ma swój wzorzec, chociaż nie tylko, w marksizmie, bezpośrednio neguje Boga i osobę ludzką jako źródło wrodzonych praw i swobód (łącznie z wolnością wyboru) oraz istotę obdarzoną własną autonomią, skoro jest obrazem Boga. Ale świecki humanizm „demokratyczny”, uwarunkowany przez technokrację, w przeciwieństwie do racjonalnego wykorzystania wiedzy, oraz wzmocniony przez zimną pewność dostarczaną przez komputery, w nie mniejszym stopniu zakłada materializm o „sercu ateistycznym”, nawet jeśli pewne zwyczaje i postawy, nie determinowane przez technikę, są w stanie przeżyć w systemie demokratycznym z powodów zwyczajowych.

Dlatego – jeśli chce się przetrwania osobowości i znaczącego humanizmu – rodzi się konieczność włączenia do zmagania z humanizmem świeckim nie tylko odrodzonej i mocnej wiary religijnej, pewnej świadomości obecności Bożej w świecie, praw Chrystusa i Jego Królestwa, łącznie z Kościołem, lecz także gorącej miłości do sztuki: muzyki, poezji, literatury, filozofii i teologii skoncentrowanej na Bogu i wieczności, aby wprowadzić stan równowagi i dokonać humanizacji aktualnej apoteozy nauk przyrodniczych oraz zniewolenia wywoływanego przez wytworzoną przez nie technologię i technikę. Tylko w ten sposób będzie można zmniejszyć wpływ materializmu lub – co byłoby lepsze – przemienić go i doprowadzić do jego humanizacji. Świat, w którym większość ludzi musiałaby z konieczności stanąć wobec wyboru między materializmem dialektycznym (marksizm) oraz mentalnością automatyzmu i wszechobejmujących kontroli elektronicznych, byłby – jak słusznie zauważył protestancki teolog Helmut Thielicke – światem pozbawionym możliwości dokonywania wyborów. Mielibyśmy więc ten sam humanizm świecki, chociaż wyrażałby się on w dwóch formach materialistycznych – jednej ateistycznej w sposób zadeklarowany i drugiej, równie ateistycznej, chociaż o charakterze „biologicznym” i „stechnicyzowanym” jak ją określa Thielicke. Staramy się odrzucać, ten pierwszy i bardziej bezpośredni materializm, ale przychylnie traktujemy ten drugi, gdyż jest on bardziej subtelny, chociaż jest znacznie bardziej niebezpieczny i zwodniczy.

IV WARTOŚCI NIEPODZIELNE

Mentalność zachodnia, która jest jeszcze zakorzeniona w orędiu chrześcijańskim, opiera się na pojęciach wolnej woli człowieka, wyższości ducha nad materią i panowania Boga. Kwestia „wolnej woli” zawsze była przedmiotem kontrowersji. Charles Herzfeld, w książce *Science and the Church*, wykazał znacząco, że nigdy nie została opracowana adekwatna filozofia, która zawierałaby syntezę zasad metafizycznych dotyczących moralności i wolności – z jednej strony, oraz bardziej lub mniej stałych „faktów” nauki, które zakładają pewien determinizm – z drugiej strony. Te „fakty”, jeśli nie zostaną odpowiednio potraktowane, wraz z rosnącym wpływem informatyki na decyzje i relacje ludzkie, łącznie z wyborami moralnymi, planami społecznymi, polityką publiczną, będą stanowić coraz bardziej nieuchronne i coraz dalej sięgające zagrożenie dla świadomości wolności osobistej i indywidualnej odpowiedzialności. Zagrożenie polega właśnie na dominowaniu mentalności, która uzależniła się w sposób bezosobowy od statystyk, często naznaczonych manipulacją, w odniesieniu do rozwiązań problemów, w których czynniki ludzkie, takie jak miłość, lojalność, odwaga, wiara, sympatia, pragnienie wolności, nie tylko są wprost lub nie wprost częścią równania, ale niewątpliwie są elementami, które nie mogą być zaprogramowane przez komputer.

Aby czynnik ludzki mógł być używany przez kalkulator elektroniczny zaangażowany w rozwiązanie problemów firmy, w wyznaczenie celów wojsku lub innym służbom, w zaplanowanie rozwoju populacji (a więc miłości i małżeństwa), to ten czynnik ludzki musi zostać definitywnie sprowadzony do martwego przedmiotu, do miary matematycznej, która pozostaje niejako przedokreślona w swoich procedurach, w swoim rozwoju i swojej celowości. Niektóre formy poznania i informacji mogą zostać poddane takiej klasyfikacji, ale w odniesieniu do mądrości, cnoty, heroizmu, świętości nie ma takiej możliwości.

Historia dostarcza licznych przykładów szaleństwa materializmu technologicznego, budząc uśmiech politowania, chociaż nie prowadzi do ostatecznego zerwania z tego typu próbami. Można wspomnieć, że w 1957 r. niektórzy francuscy eksperci w dziedzinie ekonomii, socjologii, demografii i innych dziedzin wpisali wszystkie swoje statystyki w komputer, aby określić przyszłość Francji w następnych dziesięciu latach. Maszyna miała opracować systematyczne wskazania, które mogły być jasne, precyzyjne, ale w gruncie rzeczy... fałszywe. Jak można było przewidzieć przy pomocy komputera osobowość De Gaulle'a? Jak można było zapisać przy pomocy formuł matematycznych wpływy takiego giganta moralnego jak Adenauer? Jakimi cyframi – w ogóle – można wpisać w komputer modlitwy świętych, poświęcenie i ukrytą ofiarność jakiegoś narodu, decyzje polityków, upadki grzechowe?

Stajemy się więc we wszystkim, chociaż nieświadomie i nie z nazwy, materialistami dialektycznymi, jeśli z naszych zasad, planów i sposobów postępowania, także na poziomie moralnym, wykluczamy kompleks warto-

ści i rzeczywistości, które nie mogą być zredukowane do statystyk i formuł, które mogą być zapisane w komputerze. Obydwie formy materializmu świeckiego – ateistyczna i informatyczna – ze swej natury są nieodwracalne i przechodzą ślepo ze sfery faktów do decyzji i działań. Jednak w wolnym społeczeństwie, w humanizmie chrześcijańskim, dokonujący się proces rozwoju proces dopuszcza korekty, rewizje i przewroty. Opiera się na danych faktycznych, ale konkretne decyzje muszą wypływać z zajęcia stanowiska moralnego w świetle wartości, które nie mogą być kontrolowane politycznie i mechanicznie, i którego żadna kontrola naukowa nie jest w stanie wziąć na siebie. Brutalne okrucieństwo liczb jest przerażające. To Clemenceau pewnego dnia powiedział: śmierć jednego człowieka może być tragedią, ale śmierć miliona ludzi jest tylko statystyką. Kto nie dostrzega w tym stwierdzeniu paralelizmu z mentalnością antykonceptyjną naszych społeczeństw? Narodziny, szczególnie dla tego, kto jest bogaty w uczucia, jest „szczęśliwym wydarzeniem”, ale milion narodzin jest statystyką, która może zmusić parlament do opracowania programu, mającego na celu zapobieżenie niekontrolowanemu rozwojowi demograficznemu, wywierając naciski na tę dziedzinę życia, wątpliwą z punktu widzenia moralnego.

V. MASZYNA NIE JEST WSZECHMOCNA

Ten nacisk materializmu nie jest niczym nowym – jest tak samo stary jak instytucja faraonów w Egipcie. Jego bogami są ci sami bogowie, których Mojżesz znalazł w pośród swego ludu, gdy zszedł z Synaju, i których zwyciężył tą ufnością złożoną w Bogu, którego nasze, nie mniej ludzkie, pokolenie pedagogów widzi tak „negatywnie” w relacji do perwersyjnych instynktów człowieka. Ale ten typ humanizmu odnotował już wiele upadków w przeszłości, chociaż sprzyjano mu na wiele sposobów, że nie będzie zapewne w stanie przetrwać również teraz, gdy Duch Święty objawia w sposób nad wyraz dotykający, że Bóg nie umarł i nie zamierza zgodzić się na wyeliminowanie z dziejów człowieka świata. Nasz Bóg nie tylko jest Bogiem wiecznym, ale jest także Bogiem historycznym, ponieważ działa w świecie, co widać przede wszystkim w tym, że wzbudza świętych, którzy zmieniają bieg historii, gdy świat najmniej się tego spodziewa i gdy najmniej jest gotowy, aby to działanie przyjąć. Tak było w przypadku: św. Pawła, św. Ambrożego, św. Augustyna, św. Dominika, św. Franciszka z Asyżu, św. Tomasa z Akwinu, św. Piusa X... Moc interwencji Bożej posiada taką moc i elastyczność, że może pozbawić despotów punktu oparcia posiadanej przez nich władzy albo obalić wyliczenia najlepszego i największego komputera. Coś w głębi serca ludzkiego bardziej postuluje poezję i miłość niż logarytmy i obliczenia. Umacnia nas świadomość tego, że nie ma takiej maszyny, nie ma takiego komputera, którego dziecko, jeszcze z trudem stojące o własnych siłach na nogach, nie byłoby w stanie wyłączyć, przerywając dopływ prądu.

Możemy, w końcu, przekonać się, że zimny humanizm świecki jest skazany na porażkę nie tylko wtedy, jeśli podejmiemy refleksję nad faktem, że słowo Boże nie przemija, ale trwa wiecznie, lecz także nad tym, że ludzkość nadal pozostaje istotnie tym, czym jest, chociaż najnowsze osiągnięcia techniki, począwszy od komputerów a skończywszy na bombach, z mocą pokazują swoją przedziwną dynamikę i wywierają daleko sięgające wpływy. Zbyt często zapominamy o rzeczywistości, w której jest złożona nasza nadzieja; rzeczy dobre potwierdzają same siebie, sprzyjając autentycznemu heroizmowi, skoncentrowanemu na osobie i na Bogu.

Największe złudzenie wszystkich czasów, po tym pierwszym wywołanym przez węża w raju u pierwszych rodziców: „Będziecie jako bogowie” i do niego bardzo podobne, każe przyjmować absurdalny „mit postępu” Jest on absurdalny, gdyż nie pozostaje w relacji do Królestwa Bożego – Królestwa, którego nie osiąga się przez obserwację i którego rozwój nie może być sfotografowany, zmierzony i ujęty w statystykę. Pozostaje faktem, że każda forma humanizmu pelagiańskiego jest skazana na upadek, zanim zacznie się rozwijać, jak uczy nas wiara, i degeneruje się w swoich przejawach, jak potwierdza historia. Taki humanizm, zarówno o rodowodzie lewicowym jak i prawicowym, pozostawia na boku łaskę i pierwszeństwo Boga, a więc nie może pretendować do ulepszenia natury ludzkiej, ani – tym bardziej – do zapewnienia jej zbawienia. To jest to, co papież Paweł VI i Jan Paweł II konsekwentnie potępiali w humanizmie świeckim. Ich wizja świata sytuuje się z konieczności na poziomie wieczności, widzianej w świetle Ewangelii. Nie ma więc ona charakteru pesymistycznego ani nie jest oderwana od kondycji ludzkiej, ale daje podstawy pod spójne połączenie doświadczenia historycznego z profetyczną wizją głębokiej wiary religijnej. Są to nieodzowne podstawy wizji realistycznej i zdrowego optymizmu pod adresem dobra osoby i przyszłości ludzkości.

QUALE UMANESIMO PER IL FUTURO?

R i a s s u n t o

E' un fatto comunemente riconosciuto che nell'umanesimo moderno si sono verificate le profonde trasformazioni. Esse si manifestano nella "rottura con il passato" e, anzitutto, nell'abbandono dell'antropologia e della civiltà classica che si fonda sul concetto di *persona*. Il computer, e tutto ciò che ne risulta, costituisce il simbolo della nuova mentalità materialista che riduce l'uomo a un numero, in realtà eliminandolo. Di fronte a questo dannoso fenomeno rinasce oggi il bisogno del nuovo umanesimo che cerchi di integrare la modernità con il Regno di Dio. Si nota ampiamente la necessità di unire profondamente l'attuale esperienza storica alla visione profetica della fede religiosa.